

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 172 (8560) Białystok — Łomża — Suwałki, 29—30 lipca 1978 r. Nakład 180.817 Cena 1 zł

ZNIWA-78

Ziarno — to chleb

Dla rolnictwa nadszedł najważniejszy okres. Range żniw, wieńczących całoroczną pracę rolników, państwowych gospodarstw rolnych, rolniczych spółdzielni produkcyjnych i spółdzielni kółek rolniczych wyznacza takie fakty:

• ziarno zbóż, to podstawowy surowiec do wypieku chleba oraz przetworów mącznych;

• zboża stanowią ponad połowę wartości pasz dla zwierząt;

• pszenica i jęczmień są najcenniejszymi zbożami na rynkach światowych.

O ile w centralnej i południowej części kraju żniwa są blisko zaawansowane, o tyle w województwach łomżyńskim, białostockim i suwalskim wchodzi w decydującą fazę. Do

Ciąg dalszy na str. 2

XI Festiwal Młodzieży i Studentów

Hawana stolicą postępowej młodzieży świata

Rozpoczęło się światowe forum młodych

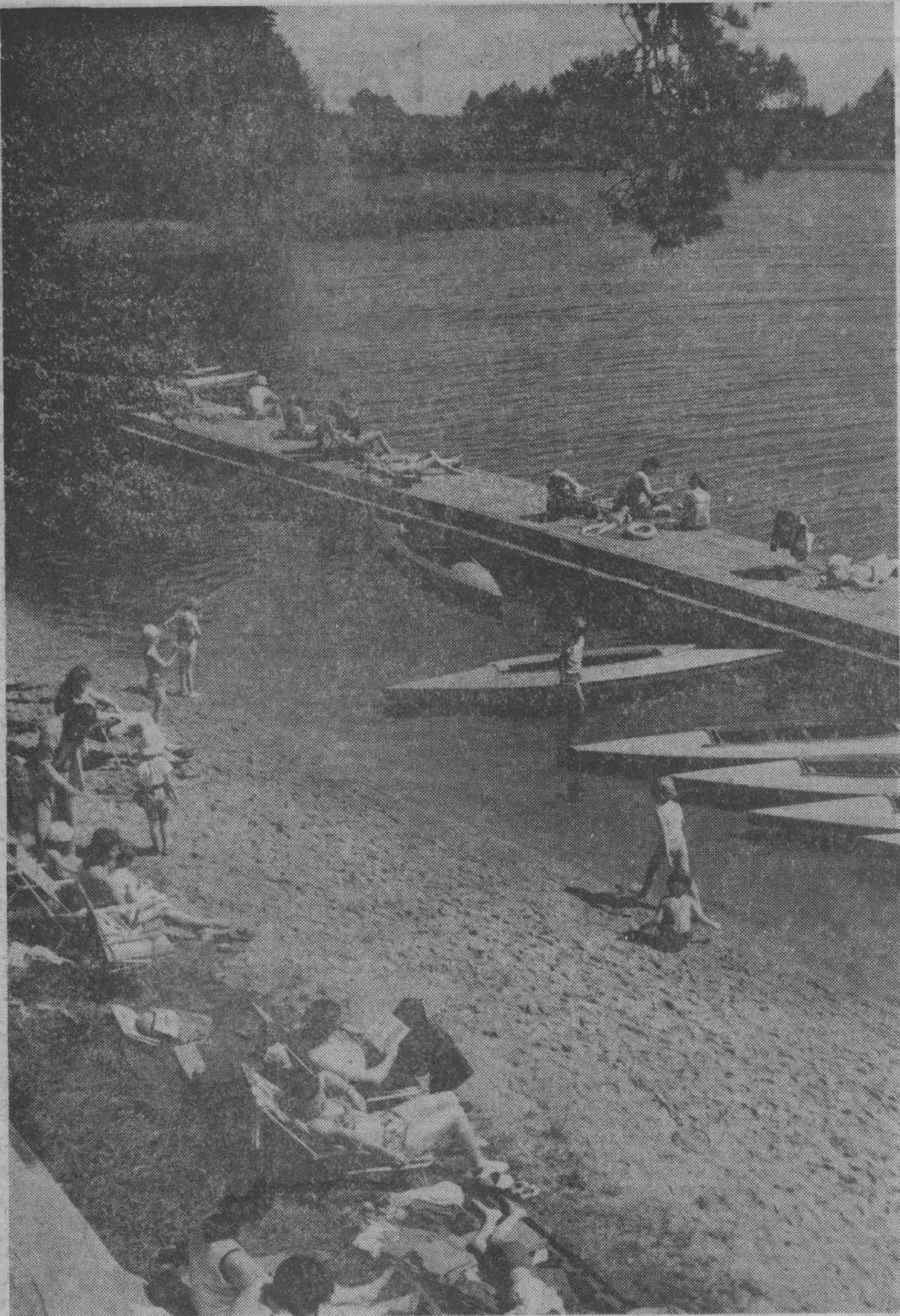
HAWANA (PAP) — Sprawozdawcy PAP, RYSZARD RYMASZEWSKI i ADOLF REUT relacjonują: w piątek 28 bm. rozpoczął się w stolicy rewolucyjnej Kuby — Hawanie XI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Tym samym rozpoczęło się największe, organizowane po raz pierwszy poza Europą najważniejsze forum politycznej debaty młodych nad podstawowymi problemami nurtującymi współczesny świat, a więc — pokoju, solidarności i postępu. Na Kubę, na Hawanę kierują się oczywiście także fakty:

Jeszcze na kilka godzin przed uroczystą inauguracją Festiwalu, do Hawany przybywały drogą morską i powietrzną kolejne delegacje młodzieży i studentów oraz festiwalowi goście. Zaintere-

sowanie XI Światowym Festiwalu przeszło wszelkie oczekiwania. Na Kubę goszczą już przedstawiciele młodzieży niemal ze wszystkich krajów świata, przedstawiciele ruchów narodowowyzwo-

lucyjnych, wielu regionalnych i międzynarodowych organizacji, ugrupowań i postępowych sił. Reprezentatywność XI Festiwalu potwierdza uczestnictwo w nim młodzieży o różnych poglądach politycznych, przekonań i orientacji, o rozmaitych światopoglądach, niemal z wszystkich środowisk społecznych i zawodowych.

Gospodarze i uczestnicy Festiwalu podejmują ponadto honorowych gości — bojowników antyimperialistycznych o narodowe i społeczne wyzwolenie, wybitnych twórców nauki, techniki, kultury, zdobywców przestrzeni kosmicznej, ludzi pokoju.



Stare przysłowie mówi, że od świętej Anki chłodne wieczory i ranki a tu wprost przeciwnie — pogoda się poprawia i nareszcie mamy lato!

Plenum KW PZPR w Łomży

Lepsza organizacja i wydajniejsza praca — społecznym obowiązkiem

Ocenie realizacji planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa łomżyńskiego za minione półrocze oraz zadaniom z tej oceny wynikającym, poświęcone było wczorajsze Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży. Obradom, w których uczestniczył zastępca kierownika Wydziału Planowania i Analiz Ekonomicznych KC PZPR Stanisław Nieckarz, przewodniczył I sekretarz KW PZPR Waldemar Szpaliński.

W referacie sekretarza KW Włodzimierz Michaluk zwrócił uwagę na fakt, że mimo znacznego wysiłku ludzi pracy województwa, organizacji i instytucji partyjnych, dotychczasowych wyników nie można jednoznacznie uznać za zadowalające.

W przemyśle uspołecznionym operatywny plan sprzedaży wyrobów, robót i usług został wykonany w 101 proc., przy niższym niż planowane zatrudnieniu. W porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego produkcja wzrosła o 11,6 proc. Przyrost ten w 84,3 proc. uzyskano poprzez wzrost wydajności pracy.

Zdecydowana większość łomżyńskich zakładów w pomysłowy sposób realizuje swe zadania. Jednakże cztery przedsiębiorstwa nie zdołały wykonać zakładanych planów operatywnych, głównie ze względu na niedobory surowców i materiałowe.

Nieprawidłowością z punktu widzenia efektywności gospodarowania i równowagi pieniężno-rynkowej, są niezrealizowane plany zatrudnienia w kilku zakładach pracy. Zdecydowało to o wy-

szym o 2,5 proc. w całym przemyśle uspołecznionym województwa wykorzystaniu osobowego funduszu plac w stosunku do zaawansowania rocznego planu sprzedaży wyrobów.

Przedmiotem stałej kontroli ze strony Komitetu Wojewódzkiego i podstawowych instancji PZPR, było wykonywanie zakładanych asortymentów produkcji rynkowej. Jednakże nie udało się w pełni wytworzyć zaplanowanej ilości wszystkich rodzajów artykułów rynkowych, choć operatywny plan sprzedaży wyrobów rynkowych przekroczony został o 2,7 proc.

Niekorzystnie realizowana jest produkcja eksportowa. Zaawansowanie rocznego planu jej sprzedaży wynosi za-



Zakończenie wizyty fińskiej korwety w Gdyni

GDANSK — 28 bm. zakończyła się w Gdyni dwudniowa oficjalna wizyta okrętu Marynarki Wojennej Finlandii — korwety „Turunmaa”.

Poparcie sił zbrojnych dla nowego prezydenta Dominikany

MEKSYK — Jak donosi z Santo Domingo, siły zbrojne Dominikany zapowiedziały udzielenie poparcia prezydentowi — elektowi Antonio Guzmánowi i zdecydowane stanowienie czoła wszelkim próbom obalenia nowego rządu. Guzmán, obejmując władzę 16 sierpnia br. od sprzymierzonego rządu przez kandydację Joaquína Balaguer.

Delegacja angielska w Zairze

PARYŻ — W ub. piątek przybyła do Zairu delegacja Anglii na rozmowy dotyczące otwarcia w Kinshasie biura angielskiego — co ma nastąpić już w najbliższym czasie. Przybycie delegacji angielskiej do Zairu zapowiada normalizację stosunków między obu krajami. Jak już informowaliśmy, podczas sesji Organizacji Jedności Afryki w Chartumie w połowie lipca doszło do spotkania prezydentów Anglii i Zairu — Agostinho Neto i Mobutu.

Z trzech województw

Z OBRAD EGZEKUTYWY KW PZPR W BIAŁYMSTOKU

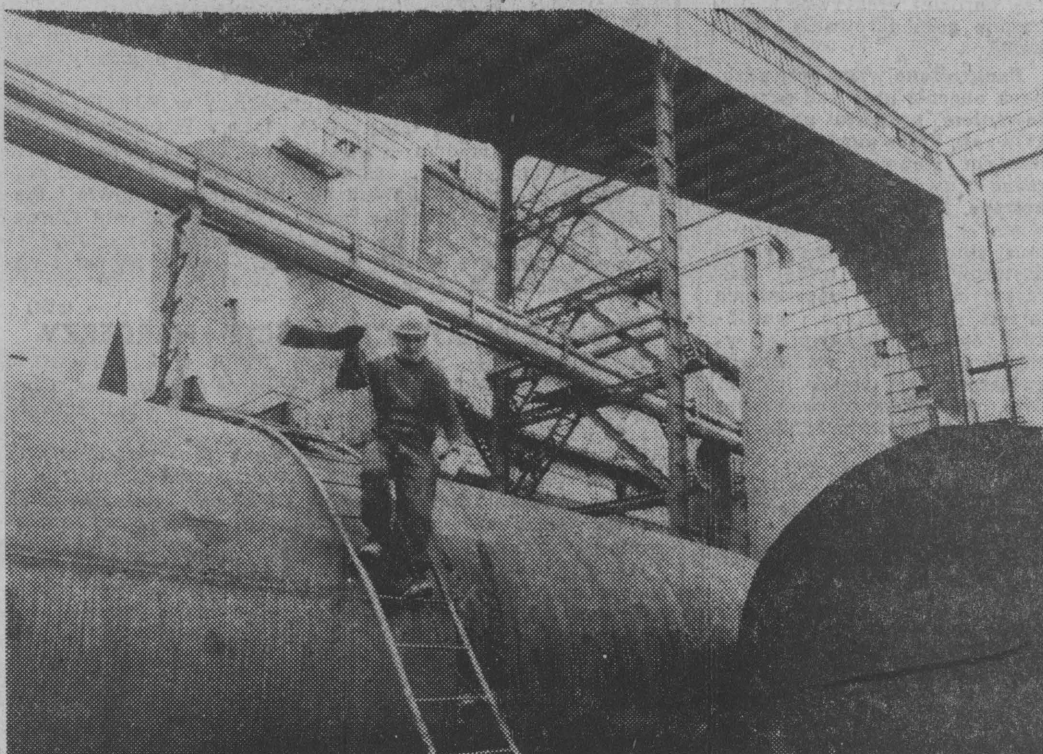
Wczoraj obradowała w Białymstoku Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego partii. Zebrani zapoznali się z przebiegiem realizacji ważnych dla gospodarki narodowej i województwa inwestycji. Analiza dotyczyła 17 przedsiębiorstw produkcyjnych, przedsiębiorstw komunalnych, budowy stanowisk inwentarskich w rolnictwie itp. Zaawansowanie robót oceniono ogólnie jako dobre.

Tematem rozważań był również stan bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach. Zwrócono uwagę na powolną, ale widoczną poprawę warunków społecznych i sanitarnych, w szczególności na wyraźny wzrost liczby stołówek, bufetów, pokojów śniadani, szatni, umywalni, na usprawnienia wentylacji, klimatyzacji, eliminowanie zapylenia i hałasu.

W minionym półroczu zmniejszyła się ilość wypadków, a także spowodowana przez nie absencja. Pod tym względem, zarówno w ubiegłym roku jak i w bieżącym, województwo białostockie osiąga korzystniejsze wyniki niż średnia w kraju.

Jednak zjawisko wypadkowości i jego zasięg nadal są niepokojące. Ustalono w związku z tym, że organizacje partyjne i związkowe zaktualizują społeczny nadzór nad wa-

Ciąg dalszy na str. 2



GAf — Zbraniecki

Z jednej strony można spojrzeć tak: i cały przemysł meblarski, i Zjednoczenie, i Białostockie Fabryki Mebli nie wywiązały się w I półroczu z zobowiązań wobec handlu. Białostocki przypadek mieści się więc w „krajowej średniej”.

Z drugiej strony: w Zjednoczeniu zabrakło do planu nieco ponad 5 proc., a BFM — prawie 10. Identyczne zakłady w Jarocinie, pracujące w takich samych warunkach zaopatrzeniowych, wykonały jednak zadania.

Poza tym, przed rokiem właśnie Białystok dał połowę zobowiązań całego Zjednoczenia Przemysłu Meblarskiego podjętych dla uczczenia II Krajowej Konferencji Partyjnej. Co zatem stało się z Zakładem nr 1 — bo o niego przede wszystkim chodzi — który przed rokiem notował ponad stu-milionową nadwyżkę, a teraz 80 milionów złotych zaległości?

Według zgodnej opinii niemal wszystkich dyskutantów Konferencji Samorządu Robotniczego główną przyczyną klopotów przedsiębiorstwa te chroniczne braki podstawowych materiałów — płyt wiórowych i pilśniowych, folii czyli sztucznej okleiny mebli, klejów, lakierów,

rozcieńczalników, detali i różnych akcesoriów. Słowem chyba wszystkich. Można więc całą sprawę zakończyć stwierdzeniem — nie było armat więc nie strzelano. Można, gdyby jednoznaczna była odpowiedź na pytania: ile armat potrzeba oraz czy z tych armat, które były strzelano celnie?

PARADOKS NIEDOSTATKU

W I półroczu zakład otrzymał zaledwie 70 proc. potrzebnych materiałów. Takie stwierdzenie zawarte jest w oficjalnych materiałach KSR. W jaki więc sposób wykonano w dużo, dużo większym stopniu plan, bo aż w 90 procentach? Według dyrektora naczelnego tak rażąca rozpiętość między tym co było można, a co faktycznie zrobiono wynika ze zlikwidowania zapasów, stosowania materiałów zastępczych oraz uzupełnienia braków we własnym zakresie czyli odkupowaniem i pożyczaniem od innych.

Z tych trzech pozycji najbardziej interesująca jest ostatnia. Na temat pierwszej czyli zapasów materiałów można powiedzieć tylko tyle, że (przynajmniej tak informowano prasę) nigdy ich chyba nie było w nadmiarze. Poza tym kupiliśmy fabrykę w kraju, gdzie zapasów nie otacza się nadmiernym kultem, więc jest ona przystosowana do posiadania ich w najbardziej niezbędnych rozmiarach.

Pozycja druga — materiały zastępcze — też nie budzi większych emocji. Stosuje się je na całym świecie, chociaż trzeba przyznać, że często są one droższe od tych, które zastępują — chociaż tak być nie powinno. Odbija się to rzecz jasna na kosztach. W Białymstoku wzrosły one w bieżącym roku o 7 procent, chociaż trudno uwierzyć, że jedynie właśnie z tego powodu.

Najbardziej intrygująca jest pozycja trzecia — czyli odkupowanie i pożyczanie od innych. Okazuje się, że białostocki zakład zajął nawet dodatkowo — a więc poza przydziałami — dostawy płyt laminowanych, towaru ponad ściśle reglamentowanego. Pożyczył i inne superdeficytowe materiały.

Ale co znaczą owe dodatkowe dostawy i pożyczki? To mia-nowicie, że tych materiałów jest jednak więcej, niż podzieleno, może nie tyle ile potrzeba, ale więcej niż ich „oficjalnie” jest.

Szkopuł w tym, dlaczego nie trafiają one akurat do tych, którzy najbardziej potrzebują? Otóż dzieje się tak dlatego, że w ostatnich latach rozkwitł i okrzepł międzyzakładowy handel wymienny — czyli wymiana towaru za towar: ty mi daj płyty, ja ci dam, dajmy na to gotowe meble; albo ty mi daj wiertła, ja ci dam klej, albo... Żeby być partnerem w takiej wymianie trzeba mieć w zanadru coś, co właściwie jest w zakładzie niezbyt potrzebne, ale za to bardzo pożądane przez innego, tamten z kolei też powinien mieć coś do zaoferowania atrakcyjnego dla innych, a niezbyt potrzebnego dla siebie.

Praktyki te mają swoich gorących orędowników. Ujawnili się oni również na KSR w Białostockich Fabrykach Mebli. Okazuje się, że pokaźna liczba uporańców się z zaopatrzeniowymi kłopotami uniemożliwia trzeźwy namysł nad całą sprawą.

Ciąg dalszy na str. 3

Janusz Stankiewicz

Armaty i kanonierzy

Otrzymali kandydackie legitymacje PZPR w 30 rocznicę powstania do życia zjednoczonej organizacji młodego pokolenia — Związku Młodzieży Polskiej. Było to niezapomniane przeżycie: ogrom Hali Ludowej we Wrocławiu, w której odbywało się spotkanie pokoleń, udział przedstawicieli najwyższych władz partyjnych, grupy byłych działaczy ZMP, rówieśników. I zdjęcia na pierwszych stronach gazet, wraz z rodzicami, byliśmy aktywistami organizacji młodzieżowych, od których przejmują pałeczkę społecznego działania w szlacie pokoleń.

Byli wśród nich WIESŁAW BRULIŃSKI z Łomży i WŁODZIMIERZ WŁOSTOWSKI z Białegostoku.

Poprzez kolektyw

— Moja droga do partii? Poprzez kolektyw. Od dziecka należałem do organizacji młodzieżowej, zawsze ganiłem się do zespołu, do ludzi złączonych jakąś ideą, bo tylko wspólnie można czegoś dokonać. Zbiorowym wysiłkiem wznieść obiekt, ale także rozgrzać problem w toku dyskusji, w ścieraniu się poglądów. Rekomendację do partii dostałem też kolektywną — od zarządu oddziałowego ZSMP. Drugim polecającym był kolega mistrz Eugeniusz Matwiejuk.

Włodzimierz Włostowski przed ośmioma laty ukończył technikum mechaniczne. Zaczął pracować jako tokarz w zakładzie doświadczalnym pneumatyki obrabiarkowej i na rzędziowej, który wchodził w skład Fabryki Przyrządów i Uchwytów. Przeszedł kilka stanowisk, był planistą warsztatowym, przed rokiem objął stanowisko mistrza gniazda tarcz i szcepek na oddziale uchwytów precyzyjnych. W nowym zakładzie, którego produkcja przeznaczona jest głównie na eksport.

— Miałem dobrych mistrzów i ich przykład pomaga mi obecnie w kierowaniu ludźmi. Szczególnie dużo nauczyłem się pracując jako planista. Wiem, że ukształtowanie



Włodzimierz Włostowski: praca społeczna w miejscu zamieszkania jest równie ważna jak w zakładzie. Fot. Z. Lenkiewicz

Sprawdzić się w działaniu



Wiesław Bruliński poszedł w ślady ojca, Henryka, pracując z nim w łomżyńskim PKS. Na zdjęciu, widzimy także kierownika, Józefa Frąnczaka. Fot. G. Lorinczy

Wstąpienie do partii było dla mnie sprawą oczywistą, odkąd zacząłem pracować zawodowo. Przygotowała mnie do tego w szkole średniej organizacja młodzieżowa. Ale postanowiłem najpierw przekonać się, czy sobie na to zasłużyłem, sprawdzić sam siebie w działaniu. Wkrótce miałem ku temu dobrą okazję. Zostałem przewodniczącym organizacji zakładowej ZSMP. Przewodniczącym bez organizacji.

Po ukończeniu technikum samochodowego w Ostrołęce Wiesław Bruliński podjął pracę w łomżyńskim oddziale PKS, w stacji obsługi technicznej. Tu, gdzie od wielu lat pracuje jego ojciec Henryk i gdzie wkrótce miał zatrudnić się młodszy brat, Wiesław przeszedł krótko ojca mechanika, jest starszym referentem do spraw technicznych. Najlepszą ocenę jego stażu zawodowego dał kierownik, wydając mu opinię polecającą do partii. Drugim wprowadzającym był Henryk Kozłowski, były działacz ZWM, obecnie honorowy członek ZSMP-owskiej organizacji w oddziale PKS. On to pilnie przyglądał się społecznie zaangażowanemu swego następcy w szlacie pokoleń.

— Niełatwo jest zaczynać wszystko od początku, ale jeszcze trudniej odbudować to, co przestało istnieć — ocenia Wiesław. — W PKS-ie było kiedyś koło ZSMP, ale rozpadło się. Zniechęciło to młodzież do organizacji. Zastanawiałem się, jak przełamać bierność. No i okazało się, że najlepszą metodą jest działanie, zabranie się do czegoś, co przynosi konkretne efekty potrzebne środowisku. Zawsze coś takiego się znajdzie, trzeba tylko umieć patrzeć.

— Mamy zakładowy ośrodek wypoczynkowy w Szablaku nad Narwią. Tylko zazdrości, tymczasem dobrze jak korzystało z niego ze trzech pracowników. Nie można było dalej marnować szansy na dobry wypoczynek, rekreację. Zabrałiśmy się do remontu od podstaw. Modernizacja pięciu domków, urządzeń sanitarnych, pola namiotowego, boiska nie ścieki zdrowia. Prace idą dobrze, w sierpniu rozpoczniemy pierwszy biwak. I chcemy, żeby ośrodek znajdował się odąd pod patronatem ZSMP.

— Przystąpiliśmy do Turnieju Młodych Mistrzów Gospodarności. Remont ośrodka to było jedno z zadań. Pracowaliśmy ponadto dużo na rzecz zakładu, zbieraliśmy złom. Przyszli pierwszy sukces: wysokie miejsce w Turnieju, złota odznaka „Młodzież dla postępu”. Wtedy byli już i członkowie ZSMP i organizacja. Osiemdziesiąt osób, dwa koła — pracownicze oraz uczniowskie ze szkoły przyzakładowej. Koła współzawodniczą między sobą.

W tym pierwszym okresie, nazwałbym go organizacyjnym, wiele zamierzeń trzeba było odłożyć na później. Chociażby dlatego, że nie od razu Kraków zbudowano, a poza tym poprawia nam się warunki socjalne i lokalowe. Wzroszona jest nowa siedziba oddziału towarnego — spedycyjnego, tam znajduje pomieszczenie stołówka, świetlica. Ale o jednym nie zapominaliśmy: o opiece nad młodymi pracownikami. Całemu zakładowi zależy na tym, żeby się zaadaptowali, nie odchodzili z pracy.

Kiedy już zaczął być widziany w środowisku, posypały się nowe funkcje: członek Zarządu Miejskiego ZSMP i Zarządu Wojewódzkiego; wreszcie mandat radnego Miejskiej Rady Narodowej.

— Te funkcje pozwoliły mi szerzej spojrzeć na wiele spraw, jednocześnie mam więcej pole do działania jeśli chodzi o ich załatwienie. Podobne problemy jak w PKS-ie ma młodzież w innych zakładach. Dlaczego nie rozstrzygać ich wspólnie? My, jako organizacja, już nawiązaliśmy kontakty z WSS i Zakładami Przemysłu Ziemiocznego w działalności kulturalno — oświatowej i wypoczynkowej. Potrzeb mieszkaniowych młodych małżeństw nie zaspokajamy inaczej jak poprzez budownictwo patronackie. Sprawę do postawienia na forum zespołu młodych radnych jest zresztą znacznie więcej.

— Czy sprawdzili się w działaniu? Sądzę, że tak i dlatego znalazłem się w szeregach partii. Ale pozostało mi jeszcze wiele do zrobienia. Dopiero uczyć się reprezentowania interesów młodych.

dobrego kolektywu zależy w dużej mierze od mistrza. Gdy dostaje młodego pracownika, zwraca ogromną uwagę na jego zainteresowania, predyspozycje zawodowe i staram się powierzyć takie stanowisko, aby praca dawała mu satysfakcję, nie nudziła go. Ale liczy się także zainteresowanie sprawami osobistymi, warunkami życia. Dużo do zrobienia ma tu także organizacja młodzieżowa. Chcemy powołać w zakładzie klub o nazwie stażysty bądź młodego robotnika.

Jest Włodzimierz Włostowski członkiem zarządu koła i zarządu oddziałowego ZSMP w fabryce, ale prawdziwą działką do społecznego uprawiania znalazł sobie w miejscu zamieszkania. Odkąd w roku 1975 przeniósł się na Osiedle Bema, ciągle pracuje w samorządzie mieszkalców. Jest przewodniczącym komitetu domowego nr 8, członkiem komitetu osiedlowego i członkiem społecznej komisji pojednawczej (był też jej przewodniczącym).

— Czy w zakładzie wiedzą o tej mojej społecznej działalności? Nikt mnie nie rozlicza, przed nikim się nie chwalam, ale wynika ona z patronackiego porozumienia o współpracy, jakie podpisała Fabryka Przyrządów i Uchwytów z Osiedlem Bema. Mieszka tu chyba z osiemdziesiąt rodzin pracowników kombinatu, spora część coś robi. Oczywiście, im więcej osób włączy się do działania, tym większe szanse, że umowa nie pozostanie na papierze.

— Pracę społeczną w miejscu zamieszkania uważam za równie ważną jak w zakładzie. Z tym, że w osiedlu jest więcej do zrobienia. Od mieszkalców zależy, aby żyło się w nim przyjemnie, wygodnie, aby było ono odpowiednio zagospodarowane. Osiedle Bema, jako jedno z sześciu w Polsce zostało wytypowane do eksperymentu w ukształtowaniu systemu społecznego. Nie powinniśmy tej szansy zmarnować.

— Są w osiedlu takie sprawy do załatwienia jak zakładanie zieleńców, urządzanie placów do zabaw, rozmieszczenie sieci punktów handlowych i usługowych, garaże. Nawet jeśli trzeba się koło nich nachodzić dążyć się w końcu zrealizować. Znaczenie trudniejsze są problemy stosunków międzyludzkich, cudze sprawy, którymi nie ma kto się zająć. Znam je z posiedzeń komisji pojednawczej. Szczególnie leży mi na sercu dobro dzieci. Aby pomóc im, pomóc rodzinie, ważne jest dobre funkcjonowanie opiekunów społecznych, koła TPD, koła ZSMP.

W swoim osiedlu Włodzimierz Włostowski jest działaczem samorządu. Ale także ojcem dwójki udanych dzieci, mężem, synem. Cała rodzina pracuje, na zmiany, zoną w „Fastach”, matką w Spółdzielni „Bielpo”. Spotykają się w domu wszyscy razem w sobotę po południu i niedzielę. Wtedy jest czas wspólnie wyjść na spacer po swoim osiedlu.

ANIĘLA ŁABANOW

XI FESTIWAL — OTWARTY

Hawana zawiązała młodzież. Otwarty wczoraj jedenasty już z kolei Festiwal zgromadził tysiące młodych. Ludzi różnych przekonań, wyznań i ras ze wszystkich kontynentów.

Ta wielka — o światowym zasięgu — impreza jest dużej rangi wydarzeniem politycznym i kulturalnym. W ciągu dziesięciu festiwalowych dni odbędą się setki imprez, występów i spotkań dyskusyjnych. Treścią tych ostatnich będzie walka narodów, młodzieży i studentów o pokój, odprężenie, rozbrojenie i współpracę międzynarodową; walka przeciwko imperializmowi, faszyzmowi i segregacji rasowej; walka o nowy ład gospodarczy. Ale nie tylko to podnosi jej polityczną rangę i znaczenie. Godzi się bowiem podkreślić, że jest to pierwsza tego rodzaju impreza młodzieży świata poza Europą. Ze odbywa się w pierwszym socjalistycznym państwie na zachodniej półkuli. Ze wreszcie odbywa się ona w 25 rocznicę ataku młodych rewolucjonistów kubańskich pod wodzą Fidela Castro na koszarę Montana w Santiago de Cuba. Ataku, który zwiastował początek końca starego reżimu na tej odległej, a także bliskiej nam wyspie.

Wśród ponad 16 tysięcy uczestników Festiwalu w Hawanie jest również 450-osobowa grupa młodzieży polskiej. Swym udziałem w tej doniosłej imprezie potwierdziła ona raz jeszcze ideową więź i solidarność młodzieży z Włochy z postępową młodzieżą świata.

PO SZCZERCIE SIEDMIU

Dolar spada w dół — jen, marka i frank wykazują. Takie sytuacja na giełdach zachodnich w tygodniu po szczercie siedmiu w Bonn. Czyli po spotkaniu najbardziej uprzedmiotowionych krajów kapitalistycznych, które ktoś dopowiedział nazwał szczerem siedmiu wspaniałych.

Jak wiadomo, ów boński szczyt, w którym uczestniczyli przywódcy Stanów Zjednoczonych, Japonii, Republiki Federalnej Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Kanady miał na celu znalezienie drogi wyjścia z inflacji, bezrobocia, kryzysu walutowego i trudności w handlu zagranicznym, jakie trawia Zachód już od dłuższego czasu. Było to zresztą czwarte tego rodzaju spotkanie od 1975 r. Trzy pierwsze nie dały spodziewanych rezultatów, bowiem sprężyną interesów poszczególnych jego uczestników okazały się zbyt silne. Tym razem — według oficjalnych zapewnień — wszystko miało zagrać. Ale oto agencje zachodnie doniosły o dalszym spadku kursu dolara. Skąd

Tak więc niemal nazajutrz po spotkaniu szczytów Zachód przeżywa nowe niepokoję. Czyżby znów miało dojść do kolejnego zwrotu?

ZWROT W PRAWO

A więc stało się. Nim wyszły na jaw szwindle wyborcze, nim rząd zdołał unieważnić wybory prezydenckie, już było po wszystkim. Władzę w Boliwii — w drodze samachacu stanu — przejął gen. Juan Pereda.

Jest już niemal regułą, że junty wojskowe rządzące w krajach latynoskich starają się

ści. Ale ma ona już 180-ty z kolei rząd. I niczym w mechanizmie wojskowy niemal zawsze zmieniają wojskowych.

A JEDNAK...

Na izraelskiej scenie politycznej zaczyna się coś dziać. A jednak... Najpierw ustąpił jeden z ministrów obecnego rządu, teraz zaś opozycja domaga się ustąpienia premiera Begin i rozpisanie nowych wyborów. Co się za tym kryje?

Wiadomo, że nie od dziś odzywają się tu głosy sprzeciwu wobec polityki wewnętrznej i zagranicznej obecnego rządu. Wynowym tego wyrazem była fala demonstracji, która wczoraj wiosną ogarnęła cały niemal kraj. Jej uczestnicy żądali m. in. zawarcia pokoju z arabskimi. Krytycy stosunek do rządu wyraża również opozycyjna Partia Pracy, a więc najgroźniejszy przeciwnik konserwatywnego bloku Likud, który zwyciężył w wyborach powszechnych przed 14 miesiącami, a któremu przewodził właśnie premier Begin. Dziwił jednak może, skąd nagle Partia Pracy odważyła się na krytykę rządu, skoro za jej panowania doszło — jak pamiętamy — do rozpętania zaborczych wojen z Arabami. Czyżby zmieniła nagłe swe poglądy? Oczywiście, nie. Ma ona jednak określony interes. Po pierwsze: dostrzegła mianowicie szansę powrotu do władzy. Po drugie: zdaje sobie sprawę, że propozycje egipskie dotyczące rozwiązania kryzysu bliskowschodniego są na tyle uprzejme — zresztą jak nigdy dotąd — że należałoby je jak najrychlej przyjąć. Każda bowiem zwłoka może sprawić, że Sada zdemontuje się w końcu i wycofa z wszelkich ustępstw na rzecz Izraela.

Takie wnioski płyną z lektury bliskowschodnich depeš. Jak potoczy się jednak sytuacja w tej strefie, trudno jeszcze coś więcej powiedzieć.

MIECZYSLAW CHAJA



owa kolejna ucieczka od zielonych papierków na rzecz marki, jena i franka szwajcarskiego, a przede wszystkim złota? Otóż sądząc z opinii wielu komentatorów, wynika ona z niewiarę w zapewnienia prezydenta Cartera, iż zdola się on szybko uporać ze słabością amerykańskiej waluty. Musiałby bowiem zdecydowanie poprawić bilans płatniczy USA, wprowadzić oszczędność gospodarkę energię, m. in. poprzez ograniczenie importu ropy naftowej oraz obniżenie stopy inflacji, a na to chwilowo się nie zanosz. Spadek kursu dolara budzi na Zachodzie tym większą niepokój, iż właśnie w tej walucie wyrażana jest cena ropy naftowej. Rodzi się bowiem pytanie, jak długo główni jej eksporterzy będą tolerować faktyczny spadek wpływów uzyskanych ze sprzedaży ropy naftowej.

po pewnym czasie „zrzucić skórę”. Innymi słowy — zmienić mundury na cywilne ubrania. Tak było, a raczej tak miało być, również w Boliwii. Po długich latach rządów gen. Hugo Banzeru miało wreszcie dojść do zmiany. A następnie utworzyć gabinet cywilny. Nie doszło jednak do tego, bowiem prawica generalna dokonała zamachu stanu. Tak więc zamiast pozornej dalszy zwrot w prawo. Zamach stanu w Boliwii uważany jest w kołach obserwatorów za poważną porażkę polityki prezydenta Jimmy Cartera w Ameryce Łacińskiej. Wiadomo bowiem, że administracja waszyngtońska od dawna czyniła naciski na juntę boliwijską, w celu liberalizacji tamtejszej władzy.

Boliwia liczy sobie 168 lata niepodległości.

Armaty i kanonierzy

Ciąg dalszy ze str. 1

Widzi się jedynie doraźne korzyści. Natomiast uważa, że nika fakt, iż są to praktyki szczególnie szkodliwe właśnie teraz, gdy niczego nie zbywa. Handel wymienny dowodzi, bowiem, że niezbędne dla jednych materiały chomikują inni, co właściwie całkowicie gmatwa wszelkie resortowe i międzyresortowe bilanse. W owych bilansach może nawet wszystko grać, tylko co z tego skoro materiały dzielone są przechowywane nie przez tych, którzy ich najbardziej potrzebują do produkcji, ale przez tych, którzy tworzą swoiste rezerwy dewizowe niezbędne w handlu z innymi zakładami.

Oczywiście, można odnosić się naganie — trzeba zresztą — do praktyki handlu wymiennego. Potępienie jednak nie zastąpi rzetelnej odpowiedzi na pytanie: dlaczego wiele przedsiębiorstw bardziej liczy na własną zaradność nazwaną „nieformalną”, niż na kompetentny podział materiałów przez zjednoczenia czy ministerstwa?

Zresztą, rozmowy między zakładem a jednostką nadrzędną na temat zaopatrzenia materiałowego przypominają niekiedy pokerową licytację, gdzie każdy udaje, że ma w nadzrzu jedynie same błotki. Po wyłożeniu kart okazuje się jednak, że wcale one nie są takie słabe. Ta pokerowa atmosfera gmatwa problem do tego stopnia, że nie wiadomo w końcu ile zakład potrzebuje armat. Skoro mając 70 proc. niezbędnych materiałów wykonuje się 90 proc. zadań, to ile ich potrzeba, żeby wykonać plan w pełni? Osiemdziesiąt, osiemdziesiąt pięć procent, a może mniej niż osiemdziesiąt?

CHŁOPIEC DO BICIA

Kłopoty zaopatrzeniowe w Białostockich Fabrykach Metalu stały się chłopcem do bicia, obrywającym cięgi również i nie za swoje winy. Co więcej, kłopoty przysłoniły wszystkie inne ważne sprawy: i możliwy do kontrolowania wzrost kosztów, i chyba niedostatków zarządzania, i nawet dziurawe dachy. Dramaturgię ostrej dyskusji najlepiej odda wyrażona w dialogu różnica zdań dotycząca głównie najbardziej interesującej w tej chwili kwestii, mianowicie: czy strzelano celnie z tych armat, które były?

Tadeusz Grochowski — mistrz: Folia jest szersza niż oklejane nią płyty. Trzeba więc folię ciąć. Powstają kilometry śniegów, a na dodatek tniemy ją w sposób chałupniczy, urągający przepisom bhp. Z taką gospodarką daleko nie zajdziemy.

Naczelnik Ziomek ze Zjednoczenia: — Przy właściwej manipulacji folią nie muszą powstawać odpady. Ponadto w Jarocinie racjonalizatorzy opracowali odpowiednią maszynę do cięcia. Dlaczego jej nie kupiliście skoro wam ją oferowano?

Janusz Fajka — dyrektor naczelnik: — W pierwszym półroczu dostaliśmy 34 proc. zamówionego lakieru nitro, 29 proc. rozcieńczalnika. Od 65—78 proc., w zależności od wymiarów, płyt wiórowych.

Naczelnik Ziomek: — W materiałach i w dyskusji na KSR nie nie wspomniano o tym, jak realizowany jest program oszczędzania lakieru, tarcicy, folii...

T. Grochowski: — Dachy przeciekają. Gdy pada, to trzeba przenosić materiały, bo zamokną i potem będą reklamować. Kto za ten balagan odpowiada?

Naczelnik Ziomek: — Przecież można kogoś nająć: by zreperował wam dachy, jak nie ma już u was kto to zrobić? Głos z sali: — Kiedy ciągle pada.

Żyć łatwo chyba uwierzono w negatywny, wszechmocny wpływ trudnej sytuacji zaopatrzeniowej na funkcjonowanie zakładu. Inne sprawy zeszły na plan drugi. Zapomniano chyba, że gdy rzeczywiście występują braki folii czy płyt, to każdy najmłodniejszy skrawek zamocznony wodą z dachu tak już ciężkie życie czyni jeszcze cięższym.

Zresztą do końca sesji nie wyłożono na stół zaopatrzeniowych kart. Przedstawiciel Zjednoczenia zarzucał zakładowi, że nie ma konkretnego programu odtworzenia zaległych 80 milionów złotych, zaś szefowie przedsiębiorstwa odpowiadali, że można odtworzyć 40 milionów, jeśli materiały będą napływały w wystarczających ilościach i do tego rytmicznie. Na to przedstawiciel, że w całym Zjednoczeniu i tak plany produkcyjne są większe niż przydziały materiałów. W końcu już nie wiadomo, czy to rzeczywiście kwadratura koła czy tylko pokerowa licytacja?

KTO DA MNIEJ

Zapewnienie kogokolwiek, że jutro będzie obfitość materiałów, surowców i energii byłaby nieodpowiedzialnym zwodzeniem ludzi. Naturalnie, że zlikwidowanie rażących braków jest niezbędne i szkoda, że naczelnik Ziomek nie potrafił określić choćby w przybliżeniu, kiedy to nastąpi. Zresztą może i sam niewiele wie, skoro na przykład w ostatecznych miesiącach o rozdziale folii decydowano aż na szczeblu ministerialnym.

Abstrahując od bieżących kłopotów w BFM warto jednak spojrzeć na pewne generalne tendencje rysujące się na całym świecie, a więc i w Polsce. Otóż we wszystkich krajach przemysłowych zaciska się surowcowy i energetyczny pas. Nie jesteśmy tu żadnym wyjątkiem. Tak jak i gdzie indziej, a więc i u nas ta wymuszona presja konieczności oszczędności nie przychodzi z latwością. Tym niemniej kierunek jest jasny — onota staje się oszczędzanie a oszczędzanie musi być ci, którzy potrafią to robić. W tej sytuacji przed menadżerami i całym załogami rodzą się coraz to bardziej złożone i trudniejsze zadania — oszczędzanie, obniżanie kosztów, stosowanie z rozsądkiem materiałów zastępczych.

Oczywiście rzadko kto podejmuje się niełatwych zadań jedynie z samego zamiłowania do pokonywania trudności. W gospodarce program oszczędnościowy jest wymuszony przez sytuację zaopatrzeniową i wymogi ekonomiczne efektywności. Tymczasem z niektórych wypowiedzi wynikało, że dyskutanci nie chcą tych ogólnych prawd przyjąć do wiadomości. Najwyraźniej taka postawa dala znać o sobie w wypowiedziach pracowników zakładu w Suwałkach, którzy łatali mniejszych zadań, bardziej wydajnych a mniej pracochłonnych asortymentów oraz zmniejszenia eksportu.

Targi o korzystny plan mogą także przybierać i przybierają formę zabiegów o zwiększenie środków. Co więc trzeba zmienić w mechanizmach gospodarczych, a także chyba i w społecznych ocenach, by plan korzystny dla zakładu nie był jedynie planem łatwym, ale właśnie planem trudnym do wykonania, bardziej nakierowanym na oszczędzanie? Co zgryzta w mechanizmach ekonomicznych, że żąda się więcej folii, chociaż lepiej można spożytkować te ilości, które już są? Innymi słowy co sprawia, że zakład bardziej zabiega o więcej armat, a mniej o poprawienie celności strzelania?

JANUSZ STANKIEWICZ

Miesiąc temu, pisząc o odradzaniu się szkolnictwa polskiego w Białymstoku przed 60 laty, wspominałem także o innej działalności miejscowych nauczycieli, mającej na celu rozbudzenie uczuć patriotycznych. Miałem na myśli m. in. stowarzyszenie kulturalne „Pochodnia”, którego najważniejszym zadaniem było prowadzenie Teatru Polskiego. Wśród członków zarządu „Pochodni” spotkamy wielu znanych: ZOFIĘ OSTROMECKĄ, KONSTANTEGO KOŚCIŃSKIEGO, WŁADYSŁAWA KOLENDĘ, MICHAŁA MOTOSZKĘ, JAROSŁAWA SZTACHELSKIEGO. Wszyscy oni, jak pamiętam, byli organizatorami tajnego nauczania w ostatnich latach zaboru rosyjskiego, założycielami „Gazety Białostockiej”, twórcami pierwszych legalnych szkół polskich w roku 1915. Ich działalność w „Pochodni”, a nawet obecność ich nazwisk na plakatach teatralnych — nie dziwi. Upowszechnianie sztuk Fredry, Chyńskiego, Głowackiego, Górczyńskiego, Kisielewskiego, Boczkowskiego, Zapolskiej i in. uważali za swój patriotyczny obowiązek. Cieszyły ich sam fakt, że po latach prześladowań i upokorzeń Polacy we własnym kraju znów mogą słuchać polskiej mowy płynącej ze sceny. Poziom artystyczny, jak się zdaje, mniej ich interesował.

KOLUMNA LITERACKA

Ryszard Kraśko

Urodzony w r. 1931 w Lubaczynie na Polesiu. Mgr filologii polskiej. Prozaik, publicysta, współautor wielu wydawnictw regionalnych. Między innymi: albumu „Ziemia Białostocka”, „Powstania styczniowego na Białostocczyźnie”, „Miał Polskich w Tysiącleciu”.

Jako pisarz debiutował fraszkami w 1951 r., w „Po prostu”. Pierwszą jego książką, „Z teki szperacza”, ukazała się w 1967 r. nakładem Wydawnictwa Lubelskiego. Później pojawiły się na półkach księgarskich następujące powieści: „Kumat” (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1971), „Diabelski zakręt” (Wydawnictwo Lubelskie 1971), „Skirmunt syn Kumata” (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1973), „Apostata” (Wydawnictwo Lubelskie 1974). Wszystkie o charakterze historycznym.

Ryszard Kraśko jest również autorem powieści kryminalnych publikowanych pod pseudonimem Henryk Podlaski. Są to: „Spółka z nieograniczoną odpowiedzialnością” (Wydawnictwo Lubelskie 1975), „Szyderczy uśmiech fortuny” (Wydawnictwo Lubelskie 1978) i „Śmierć nie miewa urlopu” (Wydawnictwo Lubelskie, w druku). Akcja tych powieści cieszących się dużą popularnością, rozgrywa się zawsze na Białostocczyźnie.

parę godzin, książka, powieść — lata, niekiedy nawet wieki. Z kolei powieści drukowane są na ogół w niewielkich nakładach, zaś gazeta jest masowym środkiem przekazu, więc wszystko może istnieć w harmonii.

„GW”: Tematycznie — pańska twórczość jest ściśle związana z białostockim regionem. Czy istnieją pisarze regionalni?

R.K.: Moim zdaniem nie ma pisarzy nie regionalistów. Region inspirował pisarza, jego ziemię, jego małą ojczyznę, którą dobrze zna, nasiąkał jej zapachami, barwami, dźwiękami, z którą zrosił się nie tylko poprzez zdarzenia ale i emocje. Zawsze piszemy o swoich bliskich, znajomych, obojętnie gdzie by się akcja powieści nie rozgrywała, nawet na Marsie. Musi istnieć pierwowzór, punkt wyjścia, od którego rozpoczyna się proces kreacji.

Tak się niestety stało, że u nas, klasyfikując twórczość, stosuje się również kryteria geograficzne. Na przykład, pisarza mieszkającego w Warszawie traktuje się, a priori, jako pisarza ogólnonarodowego, ba, nawet europejskiego, natomiast pisarzy mieszkających w Białymstoku, Łodzi, czy powiedzmy w Gdańsku, jako pisarzy drugiego rzutu, regionalistów. Wychoząc z założenia, że Warszawa jest wartością ogólnonarodową, zaś region regionalną, a zatem... Co za potworny automatyzm w myśleniu. A nie znam

ty na szczęście dla mnie moje książki czytane są nie tylko w Białymstoku lecz w całej Polsce. Książki swoje wydają też poza Białymstokiem, bo tu jest to nawet niemożliwe i piszą o nich też częściej poza regionem, bo tu rzadko się je dostarcza w radiu czy w prasie.

Moja ziemia rodzinna, bo Białostockie jest moją ziemią rodzinną, chociaż przypadkowo urodziłem się na Polesiu i bawiłem tam chwilę, to źródło z którego bez przerwy piję i chciałbym, żeby z niego mogli pić wszyscy. Ja piosłotów nie stawiam. Korzystam z realiów tej ziemi; jej kształty, dźwięki, barwy noszę w sobie, ale mój wzrok sięga dalej, wiem, że kraj jest większy, a bogaty poprzez swoją różnorodność, właśnie tych barw, kształtów, zapachów, dźwięków, sposobów ich odczuwania, przeżywania.

„GW”: Pańskie książki są przeważnie powieściami historycznymi. Dlaczego interesuje Pana historia?

R.K.: Współczesność płynie do mnie bez przerwy, z telewizora, z prasy, radia, sam w niej uczestniczę jako dziennikarz i to dosyć intensywnie, ale chciałbym wiedzieć coś o niej więcej, bo życie teraźniejsze jest jakąś kontynuacją czasu przeszłego, ono istnieje w jakimś ciągu, właśnie historycznym. Oczywiście musimy mieć stosunek do historii selektywny, ale nie wolno „wyłączać dziecka z kąpielą”, bo natychmiast pojawiają się zakłócenia. Przykładem może być dawca i wielki i mały. Pozostawiam przy małych, regionalnych.

Od wielu wieków chłopci jeździli do Suchowoli na targ zawsze w czwartek i przy tej okazji załatwiali w mieście wszystkie swoje sprawy, które tam musza załatwić. Marnowali tylko jeden dzień. Teraz, tzn. po wojnie ustalono, że spędzają i skup odbywać się będzie w piątek i w sobotę chłopcy jeżdżą do Suchowoli i w czwartek i w piątek. W czwartek na targ, w piątek na spęd bydła. Marnują nie jeden, a dwa dni. Czy w tej sytuacji wydajność z hektara może bez trudu wzrastać?

Historia to nasze korzenie, a oprócz tego historia zapewnia mi spokój, chwilę odprężenia. Tam już się wszystko dokonało. Obcowanie z historią to jak spacer po lesie, mogę patrzeć dowolnie i nie myśleć o codzienności.

„GW”: Czy rozmowa z historią to tylko rozmowa z korzeniami?

R.K.: Ze współczesnością, bo to ja, współczesny człowiek, rozmawiam z historią. Chociażby dlatego.

„GW”: Wróćmy zatem do współczesności. Jak by scharakteryzował Pan sytuację pisarza w Białymstoku?

R.K.: Jest trudna. Baza jest niezwykle skromna: brak wydawnictwa, prasy ogólnoliterackiej, radia, które interesowałyby się literaturą i życiem literackim, losem pisarzy, wreszcie, brak oddziału Związku Literatów Polskich.

„GW”: Dlaczego?

R.K.: Starzy się starzejają, a inni wyjeżdżają stąd, bo nie stworzono na razie mecenatu, który by zapewniał pisarzom warunków materialnych i twórczych.

W Białymstoku nie można doczekać się nawet recenzji ze swojej książki, a jeśli już się to zdarzy, to albo ma ona charakter „koleżeński”, albo jest wykładnią takiej czy innej zaskakującej dyplomacji. Żadna z nich nie może partnerować książce.

„GW”: Co zatem dalej?

R.K.: Piszę powieść regionalną, współczesną z wplecionymi w nią wątkami historycznymi.

„GW”: O czym?

R.K.: Muszę zamieścić, bo piszę ją na konkurs jednego z wydawnictw ogólnokrajowych. Zaproszono mnie, przyjąłem wadium... pozostało więc tylko ją napisać, czyli wykonać najtrudniejsze zadanie.

Rozmawiał:

DIONIZY SIDORSKI

Władysław Mściuchowski

WIERSE

Urodzony w r. 1947 w Łomży. Studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Debiutował poezją w r. 1968 na łamach „Współczesności”.

TO PRAWDA

We wnętrzu palczy
moje wargi i ręce
ostawiają ślady
to prawda
spojrzeniem przepatruję kamień
do ukrytych jego dróg
gdzie z największym uporem
wnoszę żywe oczy
w półświecie życia
przemijający blask
a płak ponizony
śmierć sobie zadaje
zmarły chwytając ciągle
we wnętrzu nieba

GRANICA

Istnieją przecież prawdy
ulotne
jak krople rosy
niewidzialne żądla owadów
są rany nieznaczące

nawet nie krwawią
i jest ta granica
gdzie się zmagam
bię się ze słowami
ze skrzydłami które odlatują
z zatrutym ziarnem
pod paznokciami

ŻAŁOŚNIE ŻYWI

Rzeczy patrz na nas
ważnie
ilekroć cierpimy
milczenie które nie mówi
mowa która nie odpowiada
psy ciszy powolnego czasu
czekając ostupiałe
dopiero potem się plaskorzębią
na naszych mogiłach

ZNIKAJĄCA RYSA

Obdarzona rysami
gdzie rozjrzyna się ziemia
widzę jak znika

naga trawa
na twoich wargach
i blysk zębów
wymyślają
twoj ostatni uśmiech
głęboką myśl
gdzie się zwapnia
stary zwierzynek mózgu

WYSOKA CISZA

Popatrz
wszystkie drogi zamknięte
nawet tyle nie jest ci dane
abyś biegł zagubiony
ziemia spod nóg się usuwa
jest tylko dźwiękiem kroków
nie niosących dalej

czemu pozwoliliś
by ciernie porosły
wysoką ciszą

Michał Szachowicz

6.
Księżyc kadzielnica
mgłę świat rozświetla
egzorcysty ciemny
z grzesznego dnia,
modli się z cicha
nad rzeką senną
światłą bielą
u świętych bram.
Z mszalnym wołaniem

wahanie
powierzchnię
jak dół moją
sklepienie konte
ciężarem uparte
czas poprzekreśla
maszki odosłoni
blaznów i pajaców
co wraz z latami
pokrywają twarz

ŚWIĘTA NOC

(fragmenty)

z nieba wyklekłym
dopelnia kielich
dzień po dniu
rozmową daleką
z przeszłości utkaną
płucną życia
wypłyty czas

zagadką ziemi...
bo żadna moc moja
kiedy sen nadchodzi
głęboko pochodnia
czas z wiatrem się gubi
na wadze życie
rozmięta swój groz
noc — i duch z ciałem
i słysze krzyk
straszliwy dźwięk krzyk

Noc...

wszystko widać jak na
dłoni

zmarznięty

tłum. z białoruskiego:
JAN LEONCZUK



Szepty i krzyki wokół młodej poezji

Ponieważ nie dorobiliśmy się w naszych województwach rozsądnie pomyślanego mecenatu nad młodą literaturą (zresztą, jak pisał Andrzej K. Waskiewicz, to ogólnopolska bolączka) poeci powinni — paradoksalnie — zwrócić się o pomoc do samych siebie. Nie udawać, szczególnie przed sobą, niezaradnych i niezdolnych. Władom bowiem co powinien robić pisarz. Pisać — nie więcej i patrzeć, żeby robić to dobrze. Należy, moim zdaniem, wykorzystać szansę stojącą przed młodymi (jeżeli termin młody coś tu wyjaśnia) twórcami Białostocki. Nie zostali oni jeszcze opanowani modnymi funkcjami w najmłodszej polskiej poezji. Nie wiedzą, co można, a czego nie można, co modne i atrakcyjne na giełdzie literackiej tworzącej się w przestrzeni między Dworcem Centralnym a „Harędą”. I jest to sytuacja w pewnym sensie pozytywna, choć tylko może być taką w początkowym okresie „rozwoju” sztuki literackiej na danym terenie. Świeżość białostockich poetów już dziś jest pomocą lecz również przeszkodą. Nie angażują się oni w — nie zawsze jałowe — polemiki estetyczne czasu obecnego. Najważniejsza była literatura, jednak trzeba uczestniczyć w tworzeniu, że tak powiem, zbiorowej poetyki. Trzeba walczyć o własną świadomość, aby swoich wierszy nie niszczyć błędnymi założeniami teoretycznymi. Rozumiem, iż istnieją twórcy, jak to się mówi, samorodni, obywatelskie poetyki sformułowane, lecz pojawiają się one bardzo rzadko i ktoś z nas potrafi w miarę poprawnie ocenić tego rodzaju fakty kulturowe.

Dzisiaj (zawsze tak było) trzeba wiedzieć czego się chce, zrozumieć mechanizmy rządzące rynkiem literackim, gdyż — bez tego — wyważa się wciąż na nowo dawno już otwarte drzwi. Jest prawda, że w Białymstoku poeci są mało świadomi swojej roli, wiedzą że są (lub być muszą) poetami, nie więcej. Nie wszyscy oczywiście. Piłtowski, Falcik, Kusiba, Leonczuk stanowią, by tak rzec, najwyższe piętro świadomości estetycznej młodej generacji naszego regionu (założmy, że coś takiego istnieje), pozostałi to „świadomość sweterkowa” i aż dziw bierze, że niekiedy udaje im się napisać coś w rodzaju wiersza. Wystarczy przywołać ostatnią Białostocką Wiosnę Poetycką (na której powiedziano kilka obiegowych formuł, przeczytano kilka różnych tekstów), aby rzecz do końca zrozumieć. To, że nie pisze się prawie wcale w prasie ogólnopolskiej o młodych pisarzach białostockich jest winą ich samych, choć nie tylko. Leży ona, powiem to bez zbytejnej przesady, pośredku, na pograniczu sfery organizacji i twórczości. Nie osób, dla przykładu, z naszego regionu uczestniczyło w „Konfrontacjach poetyckich” organizowanych przez Leszka (impreza standardowa młodego pokolenia pisarzy). Wstyd przyznać, tylko kilkoro zażenowanych, „skromnych” chłopczków. Dlatego, między innymi, Białostok pozostaje ciągle białą plamą na literackiej mapie kraju.

To co tu napisałem niejednemu wydać się może przekąśkowane i niezgodne z faktycznym stanem rzeczy. Bo przecież, niedługo (listopad, grudzień) pojawią się pierwsze książki Leonczuka, Falcika, tomik liryków Kozłowskiej itd. Mam spore zaplecze najmłodszych piszących (z ciekawą osobowością, jak wydaje się być Wiesław Szymański), gromadzę nauczycieli próbujących siły w literaturze itd. Nie jest źle... a jednak trudno o szczerzy uśmiech. Coś nie gra w życiu literackim regionu, za dużo wśród poetów „cheć chwały”, a mało wiary we własne siły, za dużo słów za mało... etyki. Wiele jak pisać dobrze o nich, jak ocenić wiarę w sens białostockiej młodej literatury? Jak zapamiętać, że za wierzchem stoi konkretny człowiek?

JAN SOCHON

Marian Minkiewicz

kto raz uciekł w słowa

próżno ręką sięga bruku
obok płonie
świeca płonie
wosk powoli
ciszej skleja
palce cierpną
krzyk do gardła
pragnie wrócić

osnowa żalu

kolorowymi frędzlami rani

niebo zasiane odpustowo
palce dotknięte na biczysko którejś
stóp skrzypienie na tam i tu
z czasem odplywa
— za górami za lasami...

Urodzony w r. 1954 w Zabłudowie. Jest studentem II roku filologii polskiej Filii UW w Białymstoku. Publikowane obok wiersze są jego debiutem.

— dawniej to prosił pana...

domknięcie drzwi
za mgłą uchodzi
pytanie
urwca

sen tonie mgłą intona

dosypiam jeszcze w światłach
przygaszonych
wiersz usypia w zezowaniu neonów
słowa giną deptane jak wczorajsze
słania

matka zapatrzona w światło

ciemne koraliki pacierzem odmienia

niedomkniętą nocą

ptak z chwili wypłoszony

śnem powraca

Prawdopodobnie autor powieści kryminalnej doświadcza mniejszej satysfakcji niż czytelnik. Wymyślając fabułę zagmatwaną, skomplikowaną, obfitującą w zaskakujące momenty zwrotne, musi pamiętać o dziesiątkach szczegółów, z których jeden, najlepiej nie nie znaczący, może się właściwym tropem w rozwiązywaniu zagadki. Atrakcyjność powieści kryminalnej polega bowiem na tym,

Sledztwo prowadzi porucznik Romanowski, dobrze znany czytelnikom poprzedniej powieści Podlaskiego — „Spółki z nieograniczoną odpowiedzialnością”. Jest tu o kilka lat starszy, już żonaty, i to z naukowiczką z gimnazjum w Łomży. Fortuna uśmiechnęła się tylko nie bez znaczenia. W rozwinięciu intrygi pomaga mu również dobrze znany major Sawoś, przebywający już na emeryturze, ale posiadający

korzystnie wzbogacą fabułę książki. Porucznik Romanowski musi zdać trudny egzamin ze swych umiejętności. Rozwiązanie jednak okazało się znacznie prostsze, a zarazem bliższe szarej codzienności, niż czytelnik mógłby oczekiwać. Fortuna uśmiechnęła się tylko nie bez znaczenia. W rozwinięciu intrygi pomaga mu również dobrze znany major Sawoś, przebywający już na emeryturze, ale posiadający

Fortuna zawodzi

by w najbardziej skomplikowanej, zaciskającej się stopniowo w góryjści wezł zagadkę, wprowadzić zaskakujące, możliwe najprostszemu rozwiązaniu, wyjaśniające jednym ciągiem wszystkie poprzednie meandry akcji, prawdopodobnie z punktu widzenia psychologii i realizmu obyczajowego. „Szyderczy uśmiech fortuny” Henryka Podlaskiego rozpoczyna się gdy w niewielkim miasteczku, Zygmutowie, giną dwie licealistki w okolicznościach, które rodzą pogłoski o grasującym bezkarnie wampirze, lub o zawiązanym w szkole klubie samobójców.

przebogate doświadczenie, które pozwala mu przyspieszyć sledztwo.

Henryk Podlaski umiejętnie dokuje napięcie, tworzy dramatyczną konstrukcję powieści. Porucznik Romanowski kojarzy sobie sprawę dziewcząt z innym zabójstwem (nieszczęśliwym wypadkiem) w większym miasteczku w Rudawce, dzięki czemu sledztwo zyskuje szerszą perspektywę. Przy tej okazji czytelnicy mogą poznać skomplikowaną przeszłość Rudawki, jej przedwojennych właścicieli i legendę o skarbie, co

odłożyć książkę na półkę i zachować wiarę w zwycięstwo dobra nad złem.

Dodatkową atrakcją powieści Podlaskiego — podobnie jak w poprzedniej — są realia białostockie. Sprawnie napisana, z charakterystycznym dla tego autora poczuciem humoru może być znakomitą lekturą na deszczowe dni.

JAN KWASOWSKI

Henryk Podlaski „SZYDERCZY UŚMIECH FORTUNY”
Wydawnictwo Lubelskie 1978,
str. 184, zł. 45.

relaks

Wszechstronna działalność DESY

Do salonów DESY jedni przychodzą po to, aby wzbogacić swoje kolekcje o jakiś cenny przedmiot, inni by popatrzeć na zgromadzone tam zabytki naszej kultury lub obejrzeć dzieła twórców współczesnych. Niewiele jednak osób wie, że Przedsiębiorstwo Państwowe DESA jest instytucją nie mającą podobnej sobie w innych krajach. Powołane zostało ponad dwadzieścia pięć lat temu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki dla ochrony dzieł sztuki. Głównym jego zadaniem jest więc ratowanie dóbr naszej kultury, zabezpieczenie ich, renowacja, wreszcie kierowanie tych najcenniejszych do zbiorów muzealnych i mniej cennych do kolekcji prywatnych.

Jak ważną rolę odgrywa DESA świadczy najlepiej fakt, że za jej pośrednictwem do polskich muzeów trafiły dziesiątki tysięcy bardzo cennych dla naszej kultury dzieł sztuki. Niektóre z nich uważane były od dawna za zaginione i bezpowrotnie stracone.

Mając na uwadze, że wielu z posiadaczy unikalnych często obrazów, wyrobów złotniczych i srebrnych, cennej porcelany, autentycznych mebli i innych zabytkowych przedmiotów autorstwa polskich i obcych mistrzów nie zdaje sobie sprawy z ich wartości, DESA prowadzi szeroko zakrojoną działalność upowszechniającą wiedzę o sztuce.

Zgłaszający się do DESY mogą liczyć na maksymalnie obiektywną wycenę proponowanych do sprzedaży przedmiotów, bowiem każdy obiekt szacuje komisja, w skład której wchodzi wysoko kwalifikowani historycy sztuki, specjaliści różnych dyscyplin historycznych, pracownicy muzeów i instytucji naukowych. Często zdarza się, że oferujący do sprzedaży jakieś dzieło sztuki, otrzymuje za nie sumę wielokrotnie wyższą od proponowanej przez siebie. Dzięki temu w ostatnich latach wptynęło do antykwaryskich sklepów DESY wiele bardzo cennych zabytków. DESA kontroluje w ten sposób rynek sztuki w Polsce. Zapobiega też wywozowi dzieł poza granice naszego kraju, każdy cenny przedmiot, który ma być wywieziony poza granice Polski, musi posiadać zezwolenie wydane przez tę instytucję. (KB)

Opracowanie — CAF



Na zdjęciu: „Heracles na powalonym hyku” — brąz autorstwa Barye Antoine Louis.

CAF — Rozmysłowiec



Polskie Nagrania — firma specjalizująca się ostatnio w niespodziankach — zafundowały tym razem atrakcję miłośnikom

Afric Simone

dyskotekowych rytmów. Po szeregu absurdalnych zakupów licencjonalnych (znane przeboje w opracowaniu nie znanych i kłopotliwych wykonawców) otrzymaliśmy zestaw szlagierów popularnego wokalisty urodzonego w Mozambiku — Africe Simone „Ramaya”. „Jumbo Jet” to tylko niektóre z bardzo chodzących piosenek, tańczonych na dyskotekach całego świata. Afric Simone, utalentowany showman, może nieco gorzej wokalista, w bardzo krótkim czasie stał się bożyszcem najmłodszych słuchaczy kilku kontynentów. Bardzo proste, wręcz prymitywne melodie opracowane są starannie, nad melodyką przeważa aranżacja, sprawną chórkiem wspomaga wokalistę w wielości partii.

Afric Simone był przed kil-

ko miesiącami w Polsce, co również jest pewnym sukcesem naszych organizatorów-potentatów: Polskiej Telewizji i Pionowa. Na koncertach występował jednak sam, korzystając z nagraniach na taśmie magnetofonowej podkładów muzycznych. Mogliśmy go również oglądać w telewizji, gdzie paly-back sprawdza się nieco lepiej. Omawiana płyta zawiera wszystkie te utwory, przekopowane z oryginalnych nagrań. Jak zwykle jednak przeraża stan techniczny: szumy, traski, niska dynamika utrudniają właściwy odbiór muzyki. I jeszcze jeden mankament charakterystyczny dla naszych płyt: koszmarna okładka, wydana na tym papierze. No cóż, za duże chyba wymagać nie można.

P.S. Czytelniku z Goldapi był laskaw pomyśleć mnie, że litery „AB” na ostatniej płycie Niemena oznaczają słowo „Aberolli” a nie — jak sugerowałem — początkowe litery tytułu jednego z wierszy Norwida. Był moim faktem, natomiast jest, że quasi-filozofia otaczająca wymienioną płytę znacznie przekracza poziom zawartej na niej muzyki. J.G.



Przedmiotem filatelistycznego zbieractwa są — obok znaczków — również stemple, odciskane na przesyłkach pocztowych. Niektórzy filatelisci, zwłaszcza młodzi i mniej doświadczeni, podchodzą z pewną re-

należą one do najciekawszych w Europie. Na wystawach filatelistycznych można spotkać zbiory stempli, którymi w urzędach Kongresówki w latach 1860—65 kasowano pierwsze polskie znaczki pocztowe „Za łód kop. 10”. Z uwagi na czas stosowania stemple pocztowe dzielimy na przedznaczkowe, klasyczne i współczesne.

Pod względem wykonania spotykamy stemple metalowe, kauczukowe, plastikowe, drewniane, grawerowane itd. Oczywiście, jakość materiału, z jakiego zrobiono datownik, ma wpływ na

kolor, najczęściej bywa on czarny. Ale znajdujemy także stemple w kolorach czerwonym, fioletowym, zielonym.

Już z tej krótkiej klasyfikacji wynika, że zbieranie stempli pocztowych może kolekcjonerowi dostarczyć wiele przyjemności. Absolutnie nie mogą się zgodzić z poglądem, że stemple są mniej wartościowe niż znaczki. Przeciwnie, stare znaczki z okresu klasycznego są znacznie wyżej wyceniane w katalogach filatelistycznych, wtedy, gdy znajdują się na-

STEMPLE

zerw do kolekcjonowania osteplowań. Uważają bowiem, całkiem mylnie, że z samych stempli nie można opracować ciekawego zbioru.

A tak nie jest. Zaryzykowałbym nawet tezę, że stemple pocztowe, szczególnie o kolicznościach, niczym nie ustępują znaczkom również pod względem formy i wyrazu artystycznego. Projektują je często znakomici plastycy. I u nas, w Białostoku, mieliśmy ostatnio kilka kapitalnych stempli okolicznościowych, które zresztą reprodukowaliśmy w „GW”.

Ale rzecz nie tylko w grafice. Myślę także o różnorodności stempli pocztowych. Mamy więc stemple i pieczęcie pocztowe z tzw. okresu przedznaczkowego. Pierwszy stempel pocztowy z datownikiem stosowano już w 1661 r. w Anglii. Wykonany był w kształcie koła. W górnej części stempla znajdował się miesiąc, w dolnej — dzień nadania przesyłki.

Wiele ciekawych stempli z okresu przedznaczkowego pochodzi również z dawnych ziem polskich. Pod względem wykonania — jak wykazują badania historyków

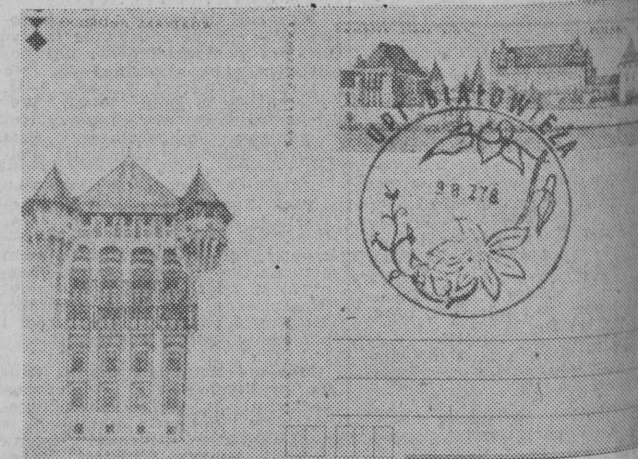
sam wygląd stempla. Różnią się także stemple swoim kształtem. Bywają więc stemple okrągłe, półokrągłe, owalne, kwadratowe, prostokątne, wieloboczne, w formie trapezu, rombu, gwiazdy, krzyża.

Powierzchnia stempli może być otoczona liniami, kropkami, trójkątami. Można spotkać stemple z rysunkiem, literami, tekstem i „nieme”. Odbija się stemple ręcznie i maszynowo. Jeśli chodzi o

chowane na kopercie z odciśniętymi stemplami, pieczęciami, adnotacjami pocztowymi itp.

Wszystko przemawia więc za zbieraniem stempli pocztowych. Często tanim kosztem można opracować z nich ciekawy zbiór. Osteplowania konieczne muszą także znajdować się prawie we wszystkich zbiorach, eksponowanych na wystawach. Bez nich nie można liczyć na sukces.

KOLEKCJONER



Ku pamięci Arsena Lupin...

Najbardziej poszukiwany przez policję Zachodniej Europy specjalista od okradania banków Albert Spaggiari, bawi się z nią w „kotka i myszkę”. Ostatnio spotkał się z dziennikarzami w hotelu „Plaza” w Madrycie i tam opowiadał im o największym wyzynie swojego życia.

19 lipca 1976 roku razem z 18 współnikami, po wykonaniu podkopu okradł bank w Nicei, gdzie ich łupem było około 60 mln franków. Spaggiari, który był szefem bandy, został ujęty, ale 10 marca 1977 r. wyskoczył przez okno z budynku sądowego w Nicei i dotychczas go nie ujęto. Po ucieczce Spaggiari poddał się operacji plastycznej, która odmłodziła go co najmniej o 10 lat, odbył dwukrotnie wycołeczne dookoła świata i na stałe „zakotwiczył” się w Argentynie, gdzie kupił 150-hektarowy majątek ziemski i tam ma zamiar spędzić najbliższe lata.

Spaggiari, który jest z zawodu fotografikiem, nie potrafi się do żadnej winy. Twierdzi, że nikogo nie skrzywdził, gdyż straty poniesione przez bank swóciolo — ubezpieczenia.

Wyjaśnił też dlaczego wspaniały dokonano akurat 19 lipca. „Jest to dzień świętego Arsena, a ja zawsze podziwiałem Arsena Lupina. Wybrałem dzień jego imienia, aby uczcić pamięć tego wielkiego człowieka”.

A policja w pojedynkę z gangsterem jest nadal bezradna... (M.M.)

FF — felieton faktu

Recenzent „Nowych Książek” o książce Henryka Pana: Ukazała się na rynku księgarskim wartościowa pozycja dla młodzieży. Ale zaraz dodaje: nie świadczy to o braku wyobraźni oświatowego pisarza.

W Białymstoku odbyła się Olimpiada Sanitarna.

„Panorama Północy” piórem Marlety Bulek proponuje dla Kłanów Wielkich Jezior „toalety paczkujące”.

Zarząd Wojewódzki ZSMP w Łomży urzędowo potwierdził, że jak słusznie zauważyła red. Chalecka-Polocka dzimnowe panny są faktycznie niewątpliwą ozdobą jarmarków w Sokolach. Najbliższy jarmark, w środę.

Małgorzata Szejnert przy okazji teatralnego spektaklu Ewy Benesz w okolicy Ciechanowca: Liczymy na antałek. Dodajmy, że antałek był z rozcieńczonym winem, a obie panie liczyły na widza.

Fragment odpowiedzi miejskiego plastyka mgr arch. wnętrza Lecha Pawłowskiego na krytykę kolorystyki domu przy ul. Skłodowskiej: Koncepcja przyjęta przez autora znajduje motywację w realiach reakcji mieszkaniowej, użytkowników współczesnych osiedli. Dom, a w nim mieszkanie — szkoła identyfikacji własnej w okresie masowej unifikacji. A myślimy, że chodziło o ładniejszą kolorystykę niż ta, w ciapki!

Red. Jacek Ratajczak w liście półrocznym dowodzi, że najlepszy był OSAK poprzedni. Jako jedyny argument redaktor przytacza — Ja na nim byłem.

Z tekstów nie drukowanych na Kolumnie Literackiej.

Zostawiasz z życia, dorobku całego
Nie — przecz gruby ciemny.
Nie — przecz krawiec dembowy
Nie — przecz snu na wielki czarny.
Nic dodać — nic ująć.



Miejmy nadzieję, że uda się nam jeszcze tego lata wpróbować kostium kapielowy... CAF — Nordisk

Moda na koty

Na zachodzie Europy nastała moda na... koty, które zdecydowanie wysunęły się na pierwsze miejsce wśród zwierząt domowych. W RFN obliczono, że z pieniędzy wydawanych przez społeczeństwo na żywność dla czworonogów 55 procent przeznaczanych jest na karmienie dla kotów.

Koty — „święte” zwierzęta za czasów faraonów, symbole czystości i złych duchów w wiekach średnich, a starożytnych w czasach najnowszych, znów doczekały się „wielkiej rehabilitacji”.

Dzisiaj więcej docenia się ich mądrość, samodzielność i serdeczność. Dostrzegano w nich cechy dawnej przysięgi — tylko psom, jak posłuszeństwo, przywiązanie i zdyscyplinowanie.

Jak wykazały obserwacje i doświadczenia, kot potrafi wrócić do swego właściciela i domu z odległości setek kilometrów, a 6-krotnie lepszy wzrok niż człowiek oraz wspaniały słuch. Nawet głęboko śpiący kot usłyszy przemijającą myśz z odległości 15 m. Amerykańscy naukowcy stwierdzili u kota jeszcze jedną właściwość. Oto kot, któremu zbytnio dokucza jakiś hałas, potrafi go wyliczyć ze swej świadomości.

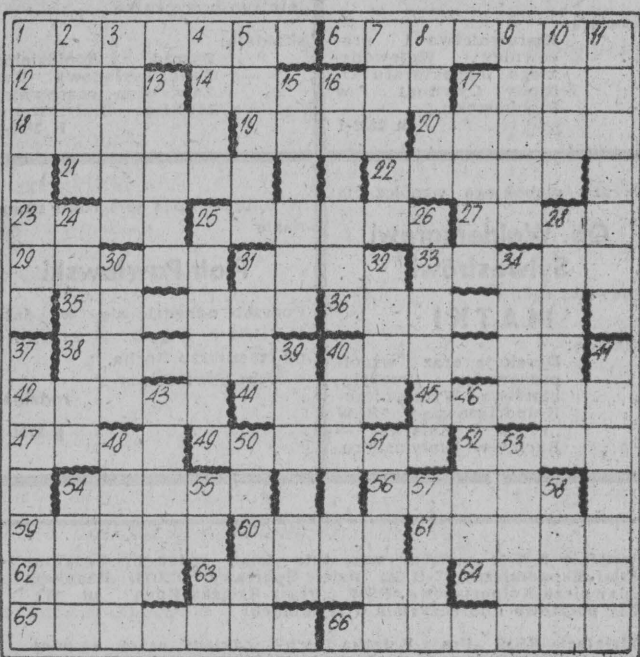
Przy opiewaniu „zalet” kota podkreśla się na zachodzie również to, że nie trzeba go wyprowadzać na spacer, kapać, no i płacić za niego podatku... (M.M.)



Zajazdy gościnne, barokowe, które w ostatnich latach pojawiły się na turystycznych szlakach, a miałyby służyć jako miejsce noclegu dla turystów. W starym wiatracu w miejscowości Belsa przy trakcie Biskupiej — Rzeszów, można nie tylko zjeść, ale także obejrzeć zabytkowe przysięgi miłarskie. Piękne nad kładem sprawuje Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Pojazdy”.

CAF — Morze

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) gatunek jaskółki, 6) biegły, 12) kulki myślowe, 14) młoda kaczką dzika, 17) przeciwstawianie się, 18) belka wspierająca nadproże, 19) nieudany język, 20) duch domowy w dawnych wierzeniach ludu polskiego, 21) „orzęzek atramentowy” spotykany na liściach dębu, 22) niewzruszona podstawa, 23) papiery urzędowe, 25) broń sieczna, 27) jest biała, 28) i czarna, 29) oblicza, 31) piramida z siana, 33) kłosa, 35) podopieczna kanoniera, 36) tłuszczo, 38) z piekła rodem, 40) kielbasa lub ser, 42) słynny korsarz angielski (1640 — 1690), 44) dawniejsze porwanie panny, 45) Lupin wśród pierwiastków chemicznych, 47) do krycia dachów, 49) roślina o kwiatkach zebranych w koszykach, 52) bóstwo sumeryjskie, 54) w Afganistanie albo wśród sosów, 56) staropolski statek rzeczny do przewozu towarów, 59) węgierski Piast,

60) miejscowość turystyczna w pin-wach Węgrzech, 61) ciastko z kremem, 62) imię Disney'a, 63) zepsucie się maszyn, 64) amerykańskie woźdźstwo, 65) wyraz utworzony przez przedstawienie liter innego wyrazu, 66) uroczysty utwór muzyczny — wokalny.

PIONOWO: 1) stan wiedzy w społeczeństwie, 2) człon kregostupa, 3) masa z miodu i orzechów, 4) prawy dopływ dolnej Narwi, 5) na lampie, 7) imię twórcy nowoczesnej teorii ewolucji, 8) antonim wyprzedza, 9) okres w dziejach, 10) kwiat, imię lud choroba, 11) dmię z nut, 13) największa moneta srebrna rozpowszechniona w Europie w XV—XIX w., 15) sąsiad Europejczyka, 16) heros, 17) apartament kraś, 24) faza Księżyca, 25) tłuszcza, 26) wygiąg spirytusowy z kwiatów rumianku, 28) przedział w stodole, 30) „kawałek” opery, 31) do kierowa-

nia statkiem, 32) stary, zniszczony mebel, 34) roślina tropikalna o dużych jadalnych bulwach, 37) może być celna, 39) niedorajda, 40) zapowiada w radiu lub telewizji, 41) polskie sztuczne włókno, 43) kaptan, 46) łamigłówka obrazkowa, 48) gaduła, 50) super deszcz, 51) tkanina wełniana albo miasto włoskie, 53) ma metalową szczękę, 54) kurek, 55) porażenie słoneczne, 57) „paliwo w reaktorach jądrowych, 58) ślaski brydż.

„HELLES”

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 166”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 160

POZIOMO: ukończone, drag, agregat, zapłon, opas, inia, e-

lementarna, edytor, potraw, bolas, talar, ton, wstyd, skuwka, Istria, kodeks, odmowa, tapir, Asz, polon, ukrop, Akolut, pismak, parostatek, Nara, Alor, amant, okapnik, Adua, antenat.

PIONOWO: uran, kapielówka, ogląda, nonek, kamera, dzióbek, rzepta, Gott, aparat, tara, Szwedka, lotnik, Norwid, Ystad, lot, Samarkanda, sapa, korpus, ssanie, rożum, Eol, wypłata, prorok, Oton, optyka, Kanaan, kalio, lora, skaut, raut.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” z 7 lipca br. nr 154, nagrody książkowe w drodze komisijnego losowania otrzymali: Krzysztof Gostik z Sokółki, Stanisław Jasiewicz z Białogostku, Janina Stojak z Goldapi, Stefan Mielnik z Giżycka i Bożena Bajko z Rozdranki Starej.

Nagrody prześlemy pocztą.